

Propozycja likwidacji francuskiego ministerstwa kultury

16 lutego 2025

W etatystycznej Francji padła ciekawa propozycja likwidacji resortu kultury. Znany paryski prawnik Adrien Hall i Jean-Baptiste Michau, profesor ekonomii w École Polytechnique, proponują radykalne rozwiązanie mające na celu położenie kresu działalności ministerstwa, które „marnotrawi pieniądze podatników i nie wypełnia swojej misji”.

Przypominają, że kiedy Luwr, muzealny klejnot Francji znajduje się w niebezpieczeństwie i brakuje mu środków finansowych, ministerstwo woli rozsyłać czeki „rentierom kulturalnym” i wspiera najbardziej poronione pomysły ideologii „woke”.

We Francji Ministerstwo Kultury zostało powołane 3 lutego 1959 r. przez de Gaulle'a, który chciał stworzyć ministerstwo „skrojone na miarę potrzeb swojego przyjaciela André Malraux”. Jego celem była „demokratyzacja dostępu do kultury francuskiej” i zapewnienie Francji przez kulturę globalnego wpływu politycznego. „Sześćdziesiąt pięć lat później jesteśmy bliżej fiaska niż sukcesu” – stwierdzają autorzy publikujący w tygodniku „Valeurs”.

Ministerstwo Kultury „rozrzuca publiczne pieniądze na rentierów »przebudzonej« kultury, a mimo bardzo hojnego budżetu, nie jest już w stanie zapobiec niszczeniu narodowych klejnotów, takich jak Luwr. Przy tym francuski eksperyment kulturowy kosztuje podatników straszliwie drogo.

Ministerstwo ma roczny budżet w wysokości 9 miliardów euro, ale jest studnią bez dna. Pada tu przykład tzw. „paszportu kultury”, skierowanego do młodych ludzi. Trybunał Obrachunkowy wezwał w grudniu 2024 r. do zakończenia tego eksperymentu w

postaci rozdawania „czeków na kulturę”, bo i tak ma „ograniczony wpływ na praktyki kulturowe młodych ludzi”.

Kolejny przykład marnotrawstwa to zasiłki dla „bezrobotnych artystów”. Łączny koszt zasiłków dla takich bezrobotnych i ulg podatkowych związanych z ich statusem wynosi około 1,2 miliarda euro rocznie.

Ministerstwo stało się „świątynią artystycznego klientelizmu” i jego działania opierają się obecnie na jego „zdolnościach do wystawiania czeków i rozdzielania dotacji dla kulturalnych rentierów, którzy tworzą dzieła, których nikt nie ogląda”. W raporcie Senatu z 2023 r. na temat publicznego finansowania kin, sprawozdawca wyraził ubolewanie, że „obfitość dotacji rośnie i kontrastuje z frekwencją w kinach” na dotowanych francuskich filmach. Amerykańskie produkcje mają jednak na ogół dobrze.

Pada tu przykład francuskiego feministycznego filmu „Toutes pour une”, który pomimo wyjątkowo hojnej dotacji z Narodowego Centrum Kina (CNC) wydaje się być na dobrej drodze do zdobycia tytułu „największego marnotrawstwa publicznych pieniędzy w 2025 roku”.

Co roku prawie 4,5 miliarda euro trafia na Radio France i France Télévisions. Są to pieniądze przeznaczone na progresywną propagandę. Delphine Ernotte, prezes France Télévisions mówi wprost, że rolą publicznej TV nie jest prezentowanie „Francji takiej, jaka jest”, lecz „takiej, jaką chcielibyśmy, żeby była”.

Za jej prezesury każdy z emitowanych seriali telewizyjnych musi spełniać nadrzędną „klauzulę różnorodności”, zgodnie z którą utwory muszą odzwierciedlać „różnorodność kultury, społeczeństwa, ludności francuskiej i imigrantów zamieszkujących terytorium Francji”, a producenci muszą promować „różnorodność etniczno-kulturową i społeczną”.

Serial bez przedstawiciela LGBT, czy reprezentanta

wieloetniczności, żadnej dotacji nie dostanie. CNC uzależnia także swoje dotacje od odbycia kursu szkoleniowego „uświadamiającego” na temat radykalnych dogmatów feministycznych. To wszystko jest finansowane z podatków, a „cały ten mały świat artystyczny kategorycznie odrzuca jakiegokolwiek żądanie rentowności ich dzieł”.

Przypomniano tu apel reżyser Justine Triet, która odbierając Złotą Palmę w Cannes, wzywała do „zachowania idei nieopłacalności” filmów i nieprzejmowania się ich rentownością, bo „cały świat nam zazdrości”. Autorzy przypominają, że cały „komfort” takich twórców opiera się „na przemocy przymusu fiskalnego narzuconego Francuzom, których zmusza się do □□finansowania filmów, których nie chcą oglądać”...

„Ta paternalistyczna polityka kulturalna, oparta na przekonaniu, że Francuzi nie potrafią odróżnić ciekawego dzieła od śmiecia, musi się skończyć”, a arbitrem odróżnienia dzieła dobrego od złego musi zostać rynek. „Aby istnieć, kultura musi być wolna, ale żeby być wolną, nie może pogodzić się z rolą kurtyzany dla władzy politycznej, która ją opłaca”. Autorzy przypomnieli, że największe dzieła ich kultury powstawały bez państwowego mecenatu, „nie zapominając o wszystkich impresjonistach z Salonu Odrzuconych, a także o Berliozie, Bizecie, Debussym, a nawet Louisie de Funès i Johnnym Hallydayu – wszyscy oni byli w istocie lekceważeni przez ówczesny establishment kulturalny, mimo oczywistych sukcesów”.

„Państwo nie jest powołane do finansowania projektów kulturalnych, na które nikt nie chodzi. Jego rolą, wręcz przeciwnie, zawsze było zapewnienie przekazywanie dalej tysiącletniego dziedzictwa narodu, którego artyści, rzeźbiarze i architekci inspirowali świat i nadal to robią, nawet wiele wieków po swojej śmierci. Przy 100 milionach turystów rocznie, Francja nie potrzebuje kosztownego ministerstwa, które podtrzymywałoby przy życiu jej kulturę, lecz prawdziwej

polityki ochrony kultury istniejącej”.

Tymczasem „Luwre się rozpada”, a Obserwatorium Dziedzictwa Religijnego ostrzega, że do 2030 r. od 2500 do 5000 świątyń zagrożone jest we Francji zniszczeniem. „Bardziej niż kiedykolwiek państwo musi ponownie skupić swoje zasoby na utrzymaniu naszego dziedzictwa artystycznego i architektonicznego” – dodają autorzy.

Autorstwo: BD

Na podstawie: Valeurs

Źródło: NCzas.info